81

1902. Nr 6.

ŚWIAT DUCHÓW

Nr. 6. Kraków, czerwiec 1902 r. Rok I.

Świat Duchów

Czasopismo dla nauki spirytyzmu, okultyzmu i pokrewnych dziedzin.

Wychodzi w Krakowie od 1 stycznia 1902 w pierwszych dniach każdego miesiąca.

Główny skład dla Rosyi i Królestwa w Księgarni E. Wende i Sp. w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 9.



Prenumeratę przyjmuje właścicielka **H. W. Piątkowska** w Krakowie, ulica Poselska Nr. 7.

Przedpłata wynosi rocznie **10** K a półrocznie **5** K w Austryi — w Rosyi i Królestwie Polskiem **5** rubli, a w Niemczech **10** Mk rocznie. W Ameryce **5** dol.

Naczelny Redaktor: **Dr Leon Filimowski.** Adres Redakcyi: ulica **Poselska 19 w Krakowie.**

Motto: *Ze spirytyzmu tylko ten ma pożytek, który może powiedzieć, że dzisiaj jest lepszym, niż był wczoraj.*

Wieczność.

Pytałem nocy czarnej o światów początek
I białegom dnia pytał o cele stworzenia,
We własnym mózgu chciałem znaleść istnień wątek,
Liczyłem serca bicie, tchu fale, ócz mgnienia.

Noc mi straszną odpowiedź rzuciła ze szumem,
Dzień promienny ją zaklął w cichą blasków mowę,
Lecz karlim słów olbrzymich nie objąć rozumem,
Bo jakoż wieczne pojmie to, co jest chwilowe?

Załamałem więc, dłonie, spuściłem powieki - - -
I padłem pod tajemnic okrutnych ciężarem,
A wokół mnie huczało: „od wieków — na wieki!"

Boże! — szemrałem wówczas — nie żyć mi z tym gwarem,
Bom ja odeń, jak gwiazda od ziemi daleki
I męczarnią jest dla mnie, co dla innych darem.

A. W.

Zaproszenie na własny pogrzeb.

W czasie mej służby wojskowej w Bośni miałem sposobność bywania w domu rodziców baronówny H., znanej z gościnności i wyższego wykształcenia magnatki, u której gromadziło się wszystko, co do towarzystwa się zaliczało. Do częstych i mile przez gospodarzy domu widzianych gości należał także b. oficer Alfred Horváth, który z powodu znacznych długów zmuszony był z wojska wystąpić. Ze względów towarzyskich nikt nie dopytywał się o przyczyny, które skłoniły go do porzucenia karyery wojskowej; żył bowiem wykwintnie, odpowiadał wszelkim wymaganiom wyższego towarzystwa, otrzymał staranne wychowanie, a mówił tak poprawnie po francusku, że mu niejeden tego zazdrościł. Jako węgier, mówił niechętnie po niemiecku lub kroacku, lecz zazwyczaj po francusku. Należał on do najgorliwszych wielbicieli panny domu, pięknej i bogatej dziedziczki rozległych posiadłości w okolicy V....., która lubiła towarzystwo Horvátha i odszczególniała go wobec licznych konkurentów, którzy z tego powodu zazdrosnem okiem spoglądali na rywala. Jego usługi w czasie zabaw wynagradzała zawsze uprzejmem spojrzeniem i uśmiechem tak, iż to dało powód do twierdzenia, że baronówna wybrała Horvátha z pomiędzy wszystkich i że idąc za popędem serca, przyjmie go na męża. Także rodzice jej, lubo z sytuacyi nie zdawali sobie należytej sprawy, oczekiwali na to i liczyli, że Horváth wkrótce o rękę córki im się oświadczy. Stary baron wiedział wprawdzie, że Horváth, oprócz długów, nie posiadał żadnego majątku, jednakowoż kochając jedynaczkę córkę, nie myślał zagradzać jej szczęściu i gotów był dać swoje ojcowskie zezwolenie, gdy tylko tego ubóstwiana córka zażąda; a zatem córka miała o swojem szczęściu zadecydować.

Ta decyzya baronówny wypadła wkrótce ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich znajomych. Pewnego dnia natrafiwszy Horváth samą pannę w salonie, postanowił korzystać z nadarzonej sposobności i próbować szczęścia, które, jak sądził, miał już w ręku. Zbliżywszy się przeto do młodej dziewicy i skłoniwszy się jej, zapytał z cicha:

— Czy mogę z panią poważnie pomówić?

— Cóż takiego, panie Horváth? — odrzekła zagadnięta w ten sposób baronówna.

— Czy raczysz pani zrobić mnie szczęśliwym i zostać moją żoną?

Baronówna zmieszała się, o wyjściu za mąż bowiem jeszcze nie pomyślała, a do tego z Horvátem... Był jej sympatycznym, to prawda, a nawet bardzo przystojnym, lecz po nad to nic więcej. Rękę swoją postanowiła oddać tylko temu, którego szczerze pokocha, a na takiego musi jeszcze poczekać. Że Horváth takim być nie mógł, to mówiło jej od pierwszej chwili poznania serce.

— Kocham panią — dodał po dłuższej pauzie. — Mogłaś to pani od dawna zauważyć, tylko od pani zawisło moje szczęście...

Nie wiedziała, co na to miała odpowiedzieć. Na boga, co za dziwni są mężczyzni, z niewinnych żartów wytwarzają poważne sytuacye...

— Wybacz pan — zdołała wreszcie po dłuższej chwili wypowiedzieć — dotąd nie myślałam jeszcze o tem, wyszłam nie dawno z pensyi, nie bierz mi pan za złe... zostańmy przyjaciołmi, jak dotąd.

— A więc, pani odmawiasz?

Na to nic mu nie odpowiedziała, bo w tej chwili weszła do salonu matka, która uwolniła córkę z nieprzyjemnej sytuacyi.

Horváth był pod każdym względem salonowcem tak dalece, że tego dnia nikt nie mógł poznać jego niepowodzenia. Został zabawiając towarzystwo z humorem jak zawsze tak, że i baronówna, która obawiała się zakłopotania Horvátha, uspokoiła się i brała żywy udział w zabawie licznie wieczorem zebranych gości.

W salonie rozmawiano między innemi tak-

że o hypnotyzmie i z pokrewnemi na ten temat zjawiskami. Z tego utworzyło się dwa obozy. Do najzagorzalszych przeciwników należał rotmistrz Bori, znany z ograniczoności, która mu mimo tego nie przeszkadzała nazywać spirytyzm „hokus-pokus", i wszystkie nauki okultyzmu piętnować jako „szwindel". To skłoniło baronównę do zapytania go nie bez przymieszki pewnej ironii:

— A więc pan nie wierzysz w istnienie ducha.

— Rozumie się! — odrzekł rotmistrz z powagą. Poczem i baronówna objawiła swoje zapatrywanie, że również dopiero wtedy w istność duchów uwierzy, gdy o tem zostanie przekonaną.

Na te słowa odezwał się Horváth, że gotów ją przekonać, jeżeli otrzyma od niej na to zezwolenie.

— Z największą przyjemnością — odrzekła zaciekawiona baronówna — w jaki sposób właściwie zechcesz mnie pan przekonać?

— W tej godzinie, gdy umrę, przybędę zaprosić panią osobiście na swój pogrzeb — daję pani na to moje słowo honoru.

Wypowiedział to z powagą i spokojem, spoglądając na boronównę przenikliwym wzrokiem, poczem zwrócił rozmowę na jakiś temat wesoły.

Odtąd Horváth coraz rzadziej ukazywał się w salonach baronowstwa, a wreszcie przestał zupełnie bywać. Mówiono, że często wyjeżdża do Pesztu i Wiednia, gdzie grywa w karty. Baronówna nie mogła o nim zapomnieć, a każde wspomnienie przejmowało ją jakimś przestrachem, nawet wśród zabaw i licznych wycieczek stawał jej w pamięci i niepokoił ją swojem dziwnem ostatnimi czasy zachowaniem.

W jakiś czas wyjechała z rodzicami na lato do kąpiel, gdzie wśród nowego otoczenia i różnych zabaw zapomniała o Horvácie.

Lecz pewnej nocy o godzinie 2 zerwała się ze snu z przeraźliwym krzykiem, który zbudził także jej rodziców. Stary baron z żoną pospieszyli do przyległej sypialni córki, która siedząc prosto w łóżku, blada od przestrachu oświadczyła rodzicom na zapytanie:

— Horváth jest w pokoju!

— Gdzie jest Horváth? Drzwi przecież zamknięte i okna także, musiało ci się przyśnić, — zauważył baron.

— Nie, nie, to nie był sen! — zapewniała córka, drżąc na całem ciele — tu jest niezbity dowód, że mi się nie śniło!

Pokazała na bukiet fiołków alpejskich, który na kołdrze leżał.

— Co to ma znaczyć, mów moje dziecko, co tu zaszło? — pytali zainteresowani rodzice.

Trzęsła się ze strachu a przyszedłszy do siebie poczęła z trudnością opowiadać:

— Położywszy się do łóżka i leżąc jakby we śnie, usłyszałam, że ktoś drzwi do mego pokoju otworzył. Przebudziłam się i ujrzałam w nogach mego łóżka Horvátha, tego Alfreda Horvátha, okropnie bladego, w czarnym fraku i białej krawatce, z tym bukiecikiem fiołków w dziurce od fraka, przypominacie sobie, że fiołki alpejskie były jego ulubione kwiaty. Chciałam krzyknąć, lecz nie mogłam. Skłonił mi się nisko, jak to zwykł zawsze przedemną czynić i wypowiedział głosem stłumionym po francusku: „*Jai l'honneur de vous inviter à mon enterrement, qui aura lieu apréz-demain á 5 heurs*". (Mam zaszczyt zaprosić panią na mój pogrzeb, który się odbędzie pojutrze o 5 godzinie). Potem wyjął bukiecik z dziurki od fraka i złożył takowy na mej kołdrze, w tej chwili krzyknęłam a on znikł, wychodząc przez drzwi.

Nazajutrz rano, gdy z poczty przyniesiono gazety wpadł nam w oczy następujący artykuł pod tytułem: „Senzacyjne samobójstwo. „Jak się właśnie dowiadujemy, odebrał sobie tej nocy o godzinie 2 życie znany w szerokich kołach kawaler Alfred Horváth kulą rewolwerową. Przyczyną samobójstwa były długi, jak to sam denat w pozostawionym liście wymienia. Pogrzeb według jego własnego życzenia odbędzie się jutro o godzinie 5-tej (z kroackiego).

H. Wanda Piątkowska.

Pismo zagrobowe.

(Opowiadanie Klotyldy K.).

Przed 40 laty, gdy prawie w każdym inteligentnym domu zajmowano się objawami duchownictwa i robiono doświadczenia z piszącymi stolikami, zdarzało się, że często odkrywano najskrytsze tajemnice z przeszłości. Ja będąc wówczas panną 14-letnią miałam szczególniejszy dar do tych stolików tak dalece, że już za położeniem ręki na stoliku, pisał on i na pytania odpowiadał. Działo się w Brodach, gdzie mieszkał mój ojciec ś. p. Wincenty K., żyłam w przyjaźni i często odwiedzałam żonę komisarza skarbowego 17-letnią mężatkę, z którą pewnego wieczora poszłam w odwiedziny do mandataryusza, mieszkającego na przedmieściu Zastawku, gdzię bawiono się także w pisanie stolikiem. Ja będąc tam poraz pierwszy zasiadłam na żądanie gości do owego stolika wraz z młodą komisarzową. Któraś z pań towarzystwa postawiła pytanie do stolika, jaki jest duch tego domu, gdzie się bawimy. Wówczas stolik, który dotąd gładko i lekko pisał, zaczął gwałtownie się poruszać, tak, jakby go jakiś znaczny ciężar przygniatał i o dziwo! wypisał słowa: „zły duch Antoni Moliński“. Wszystkich przeraziło to objawienie, a ponieważ nikt z całego towarzystwa nie słyszał o jakimś Molińskim, ktoś z starszych zaproponował, aby się przekonać, czy kiedykolwiek przedtem człowiek o takiem imieniu i nazwisku w tej miejscowości żył i przebywał i w tym celu poczęto przeglądać księgi hipoteczne w osobnej kancelaryi u gospodarza domu przechowane. Ku ogólnemu zdumieniu po krótkiem szukaniu sprawdzono, że przed 100 laty rzeczywiście żył w tem miejscu Antoni Moliński i jako właściciel tego domu w księgach hipotecznych był zapisany.

Wówczas wszyscy, a nawet najwięksi sceptycy uwierzyli, że istnieje świat duchów, które nawet zapomocą stolika piszącego nam żyjącym objawiać się mogą. Tego dowodem jest również drugie zdarzenie, opowiedziane przez p. Klotyldę K... podpisanemu:

Na folwarku, w którym mieszkał mój ojciec ś. p. Wincenty K. była między służbą dziewczyna wiejska do bydła i służąca pokojowa, które nie umiały ani pisać, ani czytać. Ojciec mój chciał się przekonać, czy stolik będzie pisał, gdy takowy trzymać będą osoby, które o pisaniu nie mają pojęcia. W tym celu polecił obom dziewczętom trzymać stolik i takowym pisać. Obecny przytem ojciec zadawał stolikowi pytania, a pierwsze pytanie jak zwykle było: „jaki jest duch tego domu?“ Pomimo, że dziewczęta trzymające stolik o podobnych eksperymentach nie miały żadnego wyobrażenia, stolik pod ich rękami zaczął się poruszać i na postawione pytanie wypisał słowa: „dobry duch Anny“.

Odpowiedź ta wielce zdumiała mego ojca, gdyż Anna było imię nieboszczki mej matki, a folwark i dom, w którym te doświadczenia odbywano, zostały za posag matki nabyte. Duch więc powiedział szczerą prawdę i za pośrednictwem niewykształconych wiejskich dziewcząt nam się zamanifestował.

Ign. Korn. Kawecki.

OGŁOSZENIA.

Animizm i spirytyzm

przez **A. Aksakowa**

tłum. z rosyjskiego za upoważnieniem autora **Dr Lucyan Emil Böttcher.**

(Ciąg dalszy).

Niemieckie wydanie: *Beweise für die Existenz einer psychischen Kraft.* tłum. z angielskiego języka na niemiecki Jerzy Konstanty Wittig, wydał Aleksander Aksakow, drukował Oswald Mutze Lipsk. 1884 r. str. XXXII—125.

Pewne pojęcie o tem dziele da rejestr: Przedmowa autora do drugiego wydania (1872), Odparcie zarzutów, tu autor zbija poglądy spirytystów, przeciwstawiając ich teoryi duchowcj swoją teoryą siły psychicznej; następnie zbija poglądy przeciwników zjawisk spirytystycznych, polemizując z doktorem Carpenterem i jego hypotezą bezwiednej pracy mięśniowel (str. 9—20). Wstęp do teoryi siły psychicznej (str. 30—45). Objawy siły psychicznej: Badania podkomitetu Towarzystwa Dyalektycznego (Sprawozdanie tegoż podkomitetu zostało opuszczone w niemieckim przekładzie dzieła Coxa, gdyż zostało już przedtem podane w dziele „*Bericht über den Spiritualism*". Lipsk 1875). Dalsze badania. Mechaniczne próby kontroli (najważniejsza część w niemieckim przekładzie opuszczona, gdyż została podaną w dziełku „*Der Spiritualismus und die Wissenschafl*". Lipsk. Oswald Mutze. 1872). Moja polemika z Carpenterem. Co to jest siła psychiczna. Na to pytanie odpowiada Cox: „Badacze naukowi zgadzają się z mojem mniemaniem, że jest to siła czysto fizyczna, która w pewien nieznany dotąd sposób z układu nerwowego wypływa, pochodzi, uzewnętrznia się, — jest to prawdopodobnie atmosfera nerwowa, która, jak sądzi dr. Richardson przenika całe nasze otoczenie; siła ta u psychików (medyów) może oddalić się niezwykle daleko od zakończeń nerwowych, będąc jednak kierowaną przez ten sam umysł, który również przejawia się w czynnościach układu nerwowego. Siła motoryczna (poruszająca) tegoż umysłu jest zapewne tą bezwiedną czynnością mózgu którą dr. Carpenter tak dokładnie badał pod uazwą bezwiednej cerebracyi (*Unconscions Cerebration*)". str. 72—73.

Teorya spirytystyczna str. 75—77. Tutaj Cox zbija potrzebę uciekania się do teoryi spirytystycznej o udziale duchów.

Naukowa teorya siły psychicznej str. 78—80.

Odpowiedź wiedzy: str. 81—83. Tutaj Cox swoją teoryę streszcza w następujący sposób: „Naukowa teorya, którą przeciwstawiam spirytystycznej teoryi zjawisk, których prawdziwość została stwierdzoną również dokładnie i ściśle, jak prawdziwość zjawisk wszystkich innych umiejętności, brzmi:

Siła, której działanie widzimy w poruszaniu ciał ciężkich, nawet niedotykanych, w wyraźnie dających się słyszeć, oraz utrwalić dźwiękach, jest tąż samą siłą, którą dr Richardson widzi w układzie nerwowym, jako stale w nim przebywającą; natomiast umysłowość, cechująca przejawy tej siły jest „cerebracyą nieświadomą" (nieświadomą czynnością specyalnie pobudzonego mózgu) dra Carpentera.

Dowody prawdziwości teoryi siły psychicznej (str. 83—95). Tutaj w 24 punktach Cox wykłada zasadnicze momenty swej teoryi. Nie mogąc obszernie go cytować, gdyż zbyt wiele miejsca by to zajęło, streścimy w głównych zarysach jego poglądy.

1) Niezbędnym warunkiem występowania zjawisk spirytystycznych jest obecność t. zw. „medyum", czyli, jak sądzę, że bardziej naukowo będzie mówić „psychika".

2) Psychik jest osobą, nie różniącą się na pozór żadnemi wiadomemi nam cechami od innych ludzi, ani inteligencya, lub jakiekolwiek zdolności umysłowe, ani specyalny stan zdrowotny nie wyróżnia go. Płeć, wiek, barwa włosów, cera, również nie grają żadnej roli. Zdaje się, że dziecię zazwyczaj lepszym jest psychikiem, niż człowiek dorosły.

3) Psychik nie jest świadomym swych zdolności; dowiaduje się o nich jedynie przypadkowo. Działa bezwiednie i nie jest zdolnym dowolnie kierować swą siłą psychiczną, o której tyleż wie, ile i inni obecni.

4) Psychiczna siła występuje w pewnem ograniczonem, co do zakresu, otoczeniu ciała psychika (medyum); w miarę oddalania się odeń słabnie ona; zależność jej jednak od oddalenia jest nieznaną jeszcze. W każdym razie przekracza jednak znacznie dostępne dla mięśniowej pracy psychika otoczenie.

5) Siła psychiczna wyjątkowo tylko występuje w obecności samego tylko psychika (medyum). Z reguły konieczną jest obecność jeszcze kilku osób.

6)—7) Uczestnicy muszą znajdować się w obrębie otoczenia medyum, w którem sięga jeszcze jego siła psychiczna, tworząc łańcuch, jakby pewne połączenie przewodnictwa elektrycznego; łańcuch ten wzmacnia moc siły psychicznej. Miejsce łańcucha może zająć trzymanie rąk na stole, lub jakimkolwiek innym przedmiocie, który gra tutaj rolę swego przewodnika (Conduktor) a może być, że gra on rolę pewnego kollektora siły psychicznej.

8)—9) Wiek osób, uczestniczących w łańcuchu może być zupełnie dowolny. Sceptycyzm, nieufność nie stanowią tu żadnej przeszkody, aczkolwiek niektórzy ludzie istotnie obecnością swoją hamują rozwój siły psychicznej, działając tak, jak niedostateczne przewodniki, lub złe przewodniki włączone w łańcuch prądu elektrycznego. Ludzie wierzący w różnym stopniu mogą być szkodliwymi elementami (nieprzewodnikami), jak ludzie niewierzący mogą okazać się bardzo sprzyjającymi sprawie czynnikami. Jaki wpływ wywierają uczestnicy, nie wiemy. Być może każda jednostka posiada własny zapas siły psychicznej. Obfity zapas tej siły u medyum łączy się z uboższymi jej zapasami innych uczestników, sumują się zapewne w pewien sposób przy współudziale łańcucha.

10)—12) Warunki otoczenia wywierają silny wpływ na rozwój czynności siły psychicznej; wszystko co ułatwia sharmonizowanie umysłów, ujednostajenie ich treści i czynności, jakoto rozmowa o tej samej sprawie, śpiew, modlitwa, muzyka, deklamacya, zarazem potęguje i sprzyja rozwojowi temu. Natomiast wszystko co niweczy tę harmonię rozprasza jedność myśli, zakłóca jednostajność myśli uczestnikow, jak n. p. rozstrzelona gawęda, spory, osłabia moc siły psychicznej, a nawet niweczy jej działanie. Zwłaszcza odnosi się to do medyum; znużenie jego, cierpienie fizyczne (ból głowy, ból zębów, etc.) utrudnia rozwój siły psychicznej. Natomiast wypoczynek, środek kojący, uspokajający, lub choćby n. p. szklanka herbaty jest w stanie odświeżając zapas energii nerwowej na nowo wzmocnić siłę psychiczną. Stan atmosfery wywiera swój wpływ, stosownie do tego, czy jest powietrze bardziej wilgotne, lub suche, chłodniejsze, lub cieplejsze, moc siły psychicznej słabnie lub potęguje się. Wpływ ten nie jest jednak jednostajnym i wiele zależy od indywidualności psychika, tak dalece, że w tych samych warunkach w których moc siły psychicznej jednych medyów wzmaga się, u drugich słabnie. W krajach, gdzie klimat jest bardziej suchy, n. p. w Stanach Zjednoczonych moc siły psychicznej w każdym razie jest większą, niż w krajach, gdzie klimat jest wilgotny, n. p. w Anglii.

Natężenie siły psychicznej wciąż się zmienia, a każda zmiana, jak otwarcie drzwi, podniesienie się, lub obniżenienie temperatury etc. odbija się w mocy tejże siły.

13) Stopień inteligencyi przejawiającej się za pośrednictwem siły psychicznej jest czystem odbiciem samego psychika, odpowiadającem treści umysłowej tegoż. Język, którym się siła ta posługuje, narzecze, zwroty

charakterystyczne, prowincyonalizmy, te same co u psychika (medyum) zdradzają się w tej sile psychicznej jego. Nawet przekonania religijne, poglądy filozoficzne, odźwierciadlają się tutaj. Gdy psychik jest niepiśmienny lub czytać nie umie, albo źle włada swą mową i błądzi w ortografi i to sie tutaj uwydatni.

Tutaj, przy sposobności Cox polemizuje z ewentualnemi protestami ze strony spirytystów.

14) Zmiany mocy siły psychicznej są rytmiczne, w jednakowych mniej więcej odstępach czasu występują objawy spotęgowania jej, lub osłabnięcia. Stukania są bardzo regularne, ruchy stołu trzymają się pewnego taktu. Gdy stół lub stołek unosi się w górę, to robi wrażenie, jak gdyby to był balon, unoszący się lub opuszczający stosownie do swej wagi, robi wrażenie, jak gdyby on w pewnym stopniu mniej ulegał sile ciężkości i przez to tracił pozornie na wadze. Tem zdradza się różnica między wpływem siły psychicznej, a pracą rąk unoszących te sprzęty w górę. Pod wpływem siły psychicznej sprzęty unoszą się zawsze jednakowo, nigdy nie pozostają w spokoju, lecz szybko drgają i wachają się.

Następnie idą rozdziały: Charakterystyczne cechy siły psychicznej (str. 96—161). Zakończenie (str. 101—106) i jako dodatek wskazówki praktyczne, oraz ogólny rzut oka na teoryę siły psychicznej. Bliżej cytować nie będziemy. *Ł. E. B.*

Przechodzę teraz do odnośnych dzieł w języku francuskim. Jest ich nie wiele. Pierwsze, wydane w r. 1854 w Paryżu dzieło, było »*Des tables tournantes, du surnaturel en général et desesprits*« Agenor de Gasparin. 2 tomy. 8-o 500 str. *) (Stoły wirujące, o nadprzyrodzonem w ogólności, oraz o duchach). W dziele tem autor podaje dokładne szczegóły o długim szeregu doświadczeń fizykalnych, które z bliskimi przyjaciółmi przeprowadził, a w których siła psychiczna doszła do wysokiego stopnia rozwoju. Doświadczenia przezeń wykonane były bardzo liczne, w warunkach najściślejszej kontroli. Fakta poruszania się ciężkich ciał, bez mechanicznego zetknięcia zostały przezeń starannie sprawdzone. Przeprowadzono cały szereg starannych doświadczeń, w których występujące zmiany ciężaru były dokładnie mierzone, a nawet skreślono plan prób, za pośrednictwem których hr. Agenor de Gasparin był w stanie ocenić mniej więcej zdolności siły psychicznej pojedynczych osób i liczebnie je określić. W końcu swego dzieła przychodzi autor do przekonania, że są to rzeczy, dające się wytłomaczyć zapomocą naturalnych przyczyn, bez uciekania się do interwencyi duchów, lub szatana. Autor omawia, ściśle przez swe doświadczenia udowodnione, fakta oddziaływania woli, w pewnym stanie organizmu, w odległości na materyę ważkę i poświęca większą część swego dzieła poznaniu praw i warunków, odnoszących się do tego działania.

W roku 1855 wydał p. Thury, profesor Uniwersytetu w Genewie dzieło p. t. *Les tablas parlemtes*. Genewa. J. Kessman 1855*). (Stoły mówiące). W pracy tej powtórzył on doświadczenia A. de Gasparina, krytycznie sprawdził i pogłębił. Badania te znów zostały przeprowadzone w gronie bliskich znajomych z całą starannością, na jaką mógł się zdobyć człowiek nauki. Brak miejsca nie pozwala mi niestety cenne rezultaty badań Thury'ego podać. Niżej podany wykaz treści tego dzieła dowodzi, jak starannie zostały przeprowadzone jego badania. „Fakta dowodzące prawdziwości nowych zjawisk. —

---

*) Trzecia edycya wyszła w r. 1888, wydane przez wdowę po autorze. Niektóre szczegóły podane w dziele L'exteriorisationde la Motricité. A. de Rochas. Paris. Chamuel. 1896. str. 317—226. *Ł. E. B.*

*) Thury. Les tables tournantes, considérées au point de vue de la question de physipue générale qui s'y rattache. Str. 64, 8-o. Broszura ta obecnie jest rzadkością bibliograficzną. Pan. A. de Rochas, z którego dzieła L'exteriorisation de la motricité stronica 321—326 czerpię tę notatkę, cytuje sam go według wyciągów podanych w trzeciem wydaniu dzieła A. de Gasparina. *Ł. E. B.*

Usunięcie ewentualnego mechanicznego wpływu. — Ruchy przedmiotów bez zetknięcia z nimi. — Przyczyny. — Warunki powstawania i działania siły. — Warunki dotyczące medyów (Operator). — Wola. — Czy potrzeba większej liczby operatorów. — Stan umysłowy medyum. — Warunki meteorologiczne. Warunki, dotyczące przedmiotów, mających uledz wpływom. — Warunki, dotyczące sposobu działania medynm na te przedmioty. — Wytwarzanie i przenoszenie siły. — Sprawdzenie wskazanych przyczyn. Mistyfikacya. — Bezwiedna działalność mięśni. — Elektryczność. — Magnetyzm nerwowy. — Pana Gasparina teorya specyalnych fluidów. — Ogólne kwestye, dotyczące działania ducha na materyę.

Pierwsze twierdzenie. — W stanie normalnym wola działa jedynie w obrębie organizmu.

Drugie twierdzenie. — W obrębie organizmu mamy cały szereg pośredniczących czynności.

Trzecie twierdzenie. — Substancya, na którą duch wprost działa — „psychod", zdolna jest, pod jego wpływem, ulegać jedynie bardzo prostym modyfikacyom.

Teorye, których treść opiera się na przyjęciu udziału duchów ludzi zmarłych.

Pan Thury neguje wszystkie te teorye, przypisując sprawę działaniu pewnej specyalnej substancyi, fluidu, czynnika specyalnego (Agens), który podobnież, jak eter świetlany, przenika materyę, niezależnie od tego, czy jest to materya organiczna lub nieorganiczna, substancya nerwowa lub jakabądź inna — substancyę tę, ów czynnik, fluid nazywa on „psychodem". Wykłada on zasadnicze własności tej formy materyi i wprowadza pojęcie siły „ektenicznej" (*Ektenia*, odległość) w celu znaczenia siły, z którą duch, za pośrednictwem „psychodu" działa na odległość. (Porównaj: »*Spiritualismus und die Wissenschaft*". Experimentelle Untersuchungen über die psychische Kraft. Wiliam Crookes. Członek Royal Society. London. Lipsk. O. Mutze drugie wydanie 1884).

„Spirytualizm i wiedza". W dziele tem Crookes mówi: „Profesora Thury'ego „siła ekteniczna" i moja „siła psychiczna" są pojęciami równoznacznemi. Gdybym był widział dzieło jego kilka miesięcy przedtem, z pewnością przyjąłbym jego sposób wyrażania się. Przypuszczenie analogicznego hypotetycznego fluidu nerwowego wynikło u nas z różnych i zupełnie odmiennych źródeł...."

Etudes expérimentales sur certains phénoménes nerveux et solution rationnelle du probléme spirite, par Chevillard, Professeur à l'ecole nationale des beaux arts (Doświadczalne badania nad pewnemi zjawiskami nerwowemi, oraz racyonalne rozwiązanie zagadnienia spirytyzmu). Paryż 1872 str. 90, in 8-o.

Cytujemy tu rdzeń tej teoryi, którą autor stosuje tylko do zjawisk dźwiękowych, oraz do poruszania się przedmiotów:

„Wibracye stołu, mające miejsce przy zrównoważonej temperaturze, są poprostu fluidycznemi wibracyami, uzewnętrznionemi w pewnych chorobliwych stanach układu nerwowego, poza obręb organizmu.

W stanie normalnym organizm również wysyła nerwowe wibracye, ale nie w tym stopniu, by mogły one w widoczny sposób wprawić dotykane przedmioty w drganie. Medyum, bezwątpienia, znajduje poparcie wskutek naturalnych emanacyj (Ausstrahlung) pochodzących od łatwowiernych współuczestników, gdyż wszelki prąd (Ausströmung) ku stołowi skierowany, musi się w nim rozprzestrzenić, wskutek dość znacznie podniesionej temperatury. Stół istotnie staje się magnetycznym, a magnetyzacya ta jego powinna być rozumianą nie inaczej, tylko jako nasycenie stołu wibrującym fluidem nerwowym (vibrirende Nervenfluidum), siłą życiową (Vitalität) medyum. Stół jest więc w pewien sposób spreparowany, gotowy do przyjęcia oddziaływań ze strony umysłu, który go swym fluidem nerwowym nasycił. Medyum, we właściwym momencie wywiera bodziec (str. 25, 26). Jednem słowem autor widzi w każdem typtologicznem (dźwięko-

wem) zjawisku, w każdej nerwostatycznej czynności, pewne zagęszczenia, modyfikacye, różniczkowanie, względnie całkowanie wibracyj w niewidzialnych falach, bodźcach i iskrach (str. 38). Ruchy przedmiotów tłomaczy autor w następujący sposób: „Tak zwane ruchy spirytystyczne niczem innem nie są, jak tylko rzeczywistą, nerwo-dynamiczną akcyą medyum, które, nie zdając sobie z tego sprawy, bezwiednie czyni zęwnętrzne przedmioty chwilowo swemi zewnętrznemi organami" (str. 54).

W innem miejscu autor jeszcze wyraźniej mówi: „Idea dowolnej mechanicznej czynności przenosi się za pomocą nerwowego fluidu mózgowego na dostatecznie ogrzane martwe przedmioty, które też spełniają ją, na podobieństwo automatycznego organu, który za pośrednictwem fluidu łączy się bezpośrednio, lub też poprzez niewielką odległość z istotą pożądającą: dzieje się to bez wiedzy tej istoty, ponieważ niema tu wysiłków nerwowych" (str. 62). Summa-sumarum: „tak zwane zjawiska spirytystyczne są tylko bezwiednemi manifestacyami magnetyczno-dynamicznej działalności fluidu nerwowego" (str. 86).

W ostatnich czasach wyszło ciekawe dzieło: Adolphe D'Assier: »*Essai sur l'humanité posthume et le spiritisme, par un positiviste*«. Paris 1883. str. 305 in 12-o. (O ludzkości pośmiertnej i o spirytyzmie, przez pozytywistę). [Polski przekład tego dzieła: L u d z k o ś ć p o ś m i e r t n a (posthumous humanity) studyum nad widmami i marami dokonany został przez p. dra Józefa Drzewieckiego (większa część drugiego rozdziału, oraz trzeci przez ś. p. Władysława Walderowicza) z angielskiego, wydany nakładem redakcyi „Niwy" w Warszawie 1896. Str. VI. 265. *Ł. E. B.]*

Najciekawszą stronę tego dziełka stanowi to, że własne doświadczenie osobiste zniewoliło autora do uznania objektywnej prawdziwości pewnych zjawisk, uważanych, jako „nadprzyrodzone" i dlatego przez Hartmana w jego dziele „Spirytyzm" pominięte, pomimo, że one już przez ogólną swą postać wchodzą w zakres badanych przez nas rzeczy i posiadają istotną wartość przy konstrukcyi ogólnych hypotez. W przedmowie swej podaje autor obraz swej ewolucyi umysłowej i daje ogólny pogląd na całość swych myśli. Posłuchajmy jego słów: „Prawdopodobnie niektórym osobom zdawać się będzie, iż tytuł pracy niniejszej stoi w sprzeczności nietylko z poglądami filozoficznymi, jakie przez całe życie swe wyznawałem, ale i ze sławną szkołą pozytywistów, do której mnie naukowe badania doprowadziły jeszcze wtedy, nim słowa jej mistrza rozgłosu nabrały. Ośmielamy się atoli owe osoby upewnić, że sprzeczność ta jest tylko pozorną...*) Takie zachowanie się moje względem pozytywizmu nakazywało mi trzymać się swego własnego programu, to też myśli, jakie w pracy tej przeprowadzam, dalekie są od mrzonek mistycznych i halucynacyj spirytystów. Nie przekraczając nigdy dziedziny faktów, ani też po ich wytłumaczenie nie uciekając się do żadnych przyczyn nadprzyrodzonych postanowiłem swej książce nadać ściśle pozytywne piętno. A teraz pozwalam sobie obznajomić czytelnika, jakim sposobem wpadłem na drogę badań tak różnych od tych, jakim się zwykle oddawałem...**) ...Następnie d'Assier opowiada dzieje nauki o aerolitach i innych zjawiskach, cytując n. p. odpowiedź Lavoisier'a w imieniu Akademii Nauk: „N i e m a k a m i e n i n a n i e b i e, a w i ę c n i e m o g ą s p a d a ć n a z i e m i ę". Wreszcie mówi: „Należało się spodziewać, że taka nauka w las nie pójdzie i że ludzie, mający pretensye do rozwagi, będą bardziej oględni w swych stanowczych i systematycznych przeczeniach. Okazało się jednak inaczej. Błędne pojęcia, oparte na przesądach, lub też na niedokończonem wykształceniu, wyciskają zawsze w naszym mózgu pewne piętno, pewne równanie osobiste (t. zn. źródło stałych błędów ściśle związanych z organizmem człowieka, ***) którego

*) Polski przekład. Str. 1.

**) Polski przekład. Str. 2.

***) Podam przykład: chcąc dokładnie zanotować pewną chwilę, n. p. chwilę przejścia planety przez za-

zatrzeć niepodobna. Przez 30 lat naśmiewałem się z odpowiedzi Lavoisiera, nie czując wcale, że sam powoływałem się na takie same argumenta, skoro miałem do czynienia ze zjawiskami równie, jak deszcze kamieni i ropuch dziwnemi. Mam na myśli hałasy, jakie częstokroć w niektórych domach słyszeć się dają, a jakim żadnej przyczyny fizycznej wykazać niepodobna. Należy tu zwrócić uwagę na jedną okoliczność, podwajającą niezwykłość tych zjawisk, a mianowicie, że hałasy te pojawiają się tylko po śmierci jednej z osób, zamieszkałych w tym domu. Dzieckiem jeszcze byłem i pamiętam, jak mieszkańcy całego kantonu wstrząśnięci zostali następującem zdarzeniem: Zmarł ksiądz Peiton, proboszcz parafii w Sentenac (Ariège). W kilka dni po jego śmierci dziwne hałasy słyszeć się dały na plebanii i tak stale się powtarzały, że aż nawet nowy proboszcz chciał jnż stanowisko swoje porzucić. Ludność wiejska, zarówno ciemna, jak i zabobonna, z łatwością niezwykłe to zjawisko sobie wytłómaczyła. Utrzymywano, że dusza nieboszczyka pokutuje, albowiem za życia nie miał czasu na odprawienie wszystkich mszy, za które pieniądze pobrał. Mnie jednak tłómaczenie to wcale nie zadawalniało. Wychowany w zasadach wiary chrześcijańskiej, rozumiałem, że proboszcz Peyton, porzuciwszy niewątpliwie naszą planetę, musiał przejść do jednej z trzech pośmiertnych rezydencyj: nieba, piekła lub czyśćca i wyobrażałem sobie, że bramy obu miejsc pokuty są tak szczelnie zamknięte, iż nikt stamtąd, pomimo najszczerszych chęci, na ziemię powrócić nie może. Później atoli, ulegając wpływom nowych kierunków myśli, kierunków wynikłych wskutek badań porównawczych nad religią i nauką, jeszcze bardziej stałem się niedowierzającym i z politowaniem patrzyłem na tych, którzy utrzymywali, że byli świadcami tego rodzaju zjawisk. — Duchy — mówiłem — istnieją tylko w wyobraźni medyów i spirytystów i dlatego nie gdzieindziej, jak tylko na ich seansach spotkać się z nimi można. W r. 1868 przebywając w Berry, oburzałem się na pewną kobietę, która uparcie utrzymywała, że w mieszkaniu, przez nią zajmowanem, co noc ręka niewidzialna ściąga z jej łóżka kołdrę, jak tylko światło zagaśnie. Patrzyłem na nią, jak na idyotkę. Wkrótce nastał straszny rok 1870 Wojny francusko-niemieckiej. Nie brałem żadnego udziału w jego wypadkach, straciłem bowiem wzrok, a co gorsza, pierwsze objawy zupełnego porażenia (paraliżu) występować zaczęły. Będąc naocznym świadkiem cudownych wyleczeń, spowodowanych leczniczem działaniem źródeł w Aulus, wyleczeń, zwłaszcza z chorób, mających swe źródło w osłabieniu energii życiowej, udałem się do nich z wiosną r. 1871 i zdołałem rozwój swojej choroby powstrzymać. Zarówno czystość górskiego powietrza, jak i odżywcze wpływy wód mineralnych skłoniły mnie do zamieszkania w tej okolicy. Tu właśnie dopiero mogłem się oddać sam badaniu nocnych, niepokojących zjawisk, jakie do tego czasu tylko ze słyszenia znałem.

Po śmierci właściciela powyższych źródeł, zaklad kąpielowy stał się prawie co noc widownią scen tajemniczych. Stróże w tym zakładzie nie chcieli sami spać. Czasami nocą rury kąpielowe taki oddźwięk wydawały, jak gdyby ktoś uderzał w nie młotkiem. Gdy jednak otworzono przedział, z którego hałasy pochodziły, natychmiast wszystko ucichało i do sąsiedniego przechodziło pokoju. Gdy w pokojach kąpielowych było spokojnie, to inne niemniej ciekawe zachodziły wydarzenia, jako to: uderzania w ścianę, kroki po izbie stróża, przesuwanie się rozmaitych przedmiotów po podłodze itp.

(Ciąg dalszy nastąpi).

znaczoną w lunecie linię, włos n. p., postrzegam planetę, potem postrzegam chwilę (słuchem). Między jednem a drugiem postrzeżeniem upływa pewien czas, wskutek czego postrzeżenia, które miały być jednoczesnemi, przestają być takiemi, powstaje więc błąd, dla każdego umysłu inny. Błąd ten trzeba obliczyć i za każdym razem, najprawdopodobniejszą jego wartość uwzględnić. Taki błąd od organizacyi psychofizyologicznej zawisły nazywa się dokonaniem osobistem. Są też i inne źródła, hamujące umysłowi dostęp do prawdy, dostęp do ideału. Wszystkie one łączą się wspólną nazwą „równania osobistego". *Ł. E. B.*

Materyalizacya i co z nią związane.

Są pewne zjawiska, tak zwane w języku niemieckim: „Doppelgängerei“. Nazwiemy je sobowtórstwem. Aby lepiej zrozumieć istotę tego zjawiska, przytoczę dwa tego rodzaju fakta. Jeden z nich wydarzył się w 1895 r. doktorowi Adolfowi Lutrazio, inspektorowi policyi w Wencyi:

„Panowie V. Cavalli, L. Orsini, pułkownicy V. Levroso i G. Malvolti urządzili w Neapolu wieczorem dnia 10 grudnia 1895 seans spirytystyczny z medyum, które Cavalli przyprowadził. Do godz. 11 w nocy manifestowały się duchy osób zmarłych z pośród rodziny, wykonywając ciekawe fenomena fizykalne. Po godz. 11 prosili uczestnicy niewidzialne istoty o zakończenie seansu. Lecz odpowiedź brzmiała: nie. Około godz. 12 silne uderzenia stołem zapowiedziały, że jakaś nowa istota chce coś objawić. Spytano się, kto to jest, a odpowiedź brzmiała: Adolf Lutrazio. Tajemniczy gość stwierdził swą osobę przez 3 głośne tony, podobne do głosu dzwonu, i przez pisemne zlecenie, że przybył na czas krótki, by swych przyjaciół odwiedzić i kilka zleceń Cavalli'emu wydać“.

Tak ważny fakt potrzebował należytego zbadania. Zaraz następnego dnia napisał Cavalli do wspomnianego inspektora, prosząc go o wiadomość, co przeszłej nocy robił i co mu się wydarzyło. Lutrazio odpisał, że dnia 10 pomiędzy godz. 11 a 12 w nocy, znajdował się w kawiarni na placu św. Marka, że tu popadł w lekkie omdlenie, i życzył sobie w Neapolu bawić na łonie rodziny i z przyjaciółmi seans spirytystyczny odbyć. Przypadek Letrazio'a stwierdził ustnie, a następnie pisemnie profesorowi dr. Falcommerowi V. Levrose, pułkownik inżynieryi i sędzia wojskowy. W przypadku tym manifestujący się duch Lutrazio'a nie miał na tyle zgęszczonego ciała fluidycznego (perispritu), aby działać na wzrok uczestników.

Drugie takie same zdarzenie, z tą tylko różnicą, że manifestujący się duch (naturalnie osoby żyjącej) miał na tyle zgęszczone ciało fluidyczne, że działał na wzrok ludzki, wyjęte z czasopisma „Light“ umieściła znana „Zeitschrift für Spiritismus“. Jest to opowiadanie pewnej matki:

„Razem z mą przyjaciółką N. byłam na koncercie, a ponieważ ta jest bardzo nerwowa, prosiła mię, bym z nią w jej domu przenocowała. Przychyliłam się do jej prośby. Pożegnałam się z mym mężem, mówiąc mu, żeby zapalił lampę w pokoju dziecinnym, jeżeliby mnie w domu nie było potrzeba. Dom nasz bowiem leżał naprzeciw mieszkania przyjaciółki. Wśród patrzenia się przez okno ogarnęło mię jakieś tęskne, nieprzyjemne uczucie, o czem naturalnie nie wspomniałam przyjaciółce. Uczucie to jednak nie opuszczało mię: przy kolacyi nie miałam zupełnie apetytu. Wreszcie położyłam się do łóżka i wkrótce ogarnął mię głęboki sen, w którym żadnych marzeń sennych nie było.

Skorom następnego ranka do domu powróciła, przyjął mię mąż temi słowy: „No, żono, a jednak wczoraj odwiedziłaś nas, chociaż nie zapaliłem światła“. Zdziwiona spytałam, co ma przez to na myśli, i otrzymałam następujące wyjaśnienie: „Ponieważ ciebie w domu nie było, Józio spał na twem łóżku, a kołyskę z Wandzią przysunąłem do łóżka. W tej chwili weszłaś ty w nocnem okryciu i z rozpuszczonymi włosami. Widziałem cię wyraźnie, gdyż dziwny, świetlany blask otaczał cię. Skoro się jednak podniosłem, by cię lepiej widzieć, znikłaś, a w pokoju na nowo zapanowała ciemność“.

— „Jakież uczucie miałeś przytem?“ — spytałam.

— „Bardzo mię to wzruszyło; było mi nieswojsko. — odparł mój małżonek“ — Muszę przytem nadmienić, że tak ja, jak i mąż dotychczas nie słyszeliśmy o podobnem zjawisku.

Sobowtórstwo możemy nazwać materya-

lizacyą za życia. Przy sobowtórstwie rozpada się nasza ziemska półistota (Wesenshälfte) [1]) w pewien stan nieświadomości i stosownie do jego stopnia przenosi się duchowa indywidualność w sobowtora (Doppelgänger), często niedostatecznie, często bardzo intenzywnie. Lecz tę różnicę spostrzegamy przy materyalizacyach, które często występują lunatycznie, chociaż niemi kieruje zupełna nieświadomość. Dlatego też dowód autentyczności fantomów z oznaczonymi zmarłymi może być tylko miernym i do tego stopnia doprowadzonym, o ile w nich przeniesienie duchowej indywidualności jest zupełne. Dusza, która potrafi wytworzyć swego cieleśnie ukształconego sobowtora i opatruje go świadomością, musi posiadać dwie zdolności: myślenia i organizowania.

Z tego stanowiska okazuje się nasze ziemskie urodzenie, jako funkcya duszy, która przez użycie materyału z komórek i przez częściowe przeniesienie swej duchowej indywidualności, tworzy swego sobowtora (w tym wypadku człowieka). My więc, którzy po tym „łez padole" błądzimy, jesteśmy tylko częścią naszej istoty, i ta ukształcona część rozwiązuje się przez śmierć (umiera); lecz rozwiązanie działania nie pociąga za sobą rozwiązania przyczyny; siła kształtująca przezwycięża śmierć. Dusza dalej istniejąc, może znowu ze swej siły (myślenia i organizowania) użytek zrobić, czyli inkarnować się.

Narodzenie więc jest materyalizacyą, odszczególniającą się dłuższem trwaniem, użyciem trwalszego materyału i spotęgowanem przeniesieniem świadomości. Jest ono najjaskrawszym przykładem materyalizacyi, a nasze małe zadziwianie się własnem istnieniem z odchodzeniem od zmysłów na widok pierwszego lepszego fantomu spirytystycznego dowodzi względnego naszego rozumu. Istnienie człowieka, to zagadka ciekawsza niż wszystkie inne dziwy.

Sobowtórstwo, narodzenie i materyalizacya, to trzy fakta tej samej kategoryi, różniące się od siebie tylko istotnie. Jak nie można ze zniknięcia fantomu wnosić o jego śmierci, tak i ze śmierci ciała o śmierci duszy. Kiedy następuje śmierć, łączą się obie połowy naszej istoty, pozostawiając materyalne ciało, jak przy obudzeniu się psychiczna essencya naszych mas sennych znowu się łączy i tworzy normalną świadomość.

Materyalizacya to zjawisko tak proste i naturalne, że gdybyśmy nie mogli je odkryć drogą obserwacyi, drogą myślenia dojść musielibyśmy doń. Nic przeto nie możemy zarzucić możliwości fantomów, które — jak znanny uczony Crookes wykazał — przedstawiają się z widocznem ciałem, na którem skonstatowano bicie serca i uderzenia pulsu, a które to fantomy obcują z nami, jako myślące i inteligentne istoty.

Jak co do materyalizacyi, tak i co do sobowtórstwa przedsięwzięto ostatniemi czasy wiele badań. Z uczonych, na tem polu zasłużonych należy wymienić prof. Huguesa ze swym przez siebie wynalezionym mikroskopem, do badania tkanki (sobowtora=) ciała astratnego, pułkownika: uczonego de Rochaśa, kapitana Volpi'ego, dr. Baraduca, dr. Barlemonta i. w. i. Wspomnieni uczeni pracowali i pracują także na polu fotografii psyhicznej. Fotografia ta, jako prolog do innych dowodów, wykazała nam istnienie ciała fluidycznego, które podwaja i nosi nasze ciało fizyczne, które tworzy tę subtelną, świecącą i promieniejącą osłonę duszy (perisprit, Astralkörper), od której nie rozłącza się ani podczas życia ani po śmierci. Fantomy te, jak widzimy, fotografowano i to równocześnie z medyum; pokonano więc przeciwników, twierdzących w swem zaślepieniu o halucynacyach uczestników, lub oszukańczych maskach medyów.

O fotografiach psychicznych możnaby bardzo wiele pisać, lecz poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance ze względu na drukującą się pracę Aksakowa: „Animizm i spirytyzm", w której autor kwestyę tę nader szeroko i zupełnie wystarczająco rozwija.

J. Nowakowski.

[1]) Dlaczego „półistota", to czytelnicy zrozumieją, porównawszy narodzenie ziemskie ze sobowtórstwem.

Uduchownianie materyi.

(Ciąg dalszy).

VI.

Wróćmy do założenia. Pierwotne formy związków materyi, jakkolwiek tytaniczne, ustępują wszakże miejsca coraz to niklejszym objawom. Planety i słońca kurczą się, koliste linie ich dróg zwężają się i schodzą do coraz krótszego promienia. Wulkaniczne wzruszenia maleją i stają się mniej częste. Roślinność karłowacieje. Fauna wykreśla ze swego państwa mastodontów i mamutów. Wogóle ród olbrzymów wygasa. Naodwrót wzmaga się władztwo zbiorowej działalności w przeciwstawieniu do indywidualnych porywów. Od czasu do czasu zabłyśnie jeszcze gdzieniegdzie gwiazda geniusza, ale coraz rzadziej, nie tak świetnie, bez imponującego wpływu i o skutkach nieledwie że lokalnych. Natomiast przeciętna zdolność umysłowa wzrasta, równoważy się, upodabnia, przestaje prawie współzawodniczyć, specyalizując się coraz wydatniej.

Organy sposobne do skomplikowanych czynności umysłowych, rozwijają się kosztem organów prostszych, przeznaczonych jedynie do walki o byt na arenie gladyatorskiej. Przewaga środków postępowania złożonych, dróg tajemnych, przyczyn o daleko sięgających skutkach — staje się widoczną i nieuchronną.

Zapewnienie sobie tej przewagi wytwarza nowy sposób postępowania, który niweczy powoli w ośrodkach nerwowych dawne nawyknienia, rzadko bardzo, coraz rzadziej objawiające się jeszcze u pojedynczych osobników atawizmem, wytwarza nowe skłonności i ukształca w kierunku coraz to bardziej skomplikowanego wysubtelnienia.

VII.

Nigdzie wszakże nie napotyka się wybitnych granic tej przemiany. Ciągła przeróbka jednego i tego samego materyału, zatraca w nim pierwotne cechy, ale czyni to powoli i stopniowo.

Tak nieuchwytnem jest to stopniowanie i tak nierównomiernem, tak zależnem od sposobu działania, warunków i otoczenia, że jeden i tenże sam materyał kosmiczny wytworzył marmur i kwiecie róży, złoto i mózg ludzki — w ostatnim wypadku przedmiot i środek badania. Oba ulegają różnym wpływom, tem się tłómaczy niestałość poglądów na naturę danego ciała. Wogóle niema nic stałego, wieczna ewolucya! Mniemaćby można wobec tego, że w obu kierunkach: przeszłości i przyszłości stanów materyi jest jeszcze wiele do zbadania; właściwie zaś czynność ta ograniczyć się musi do hypotetycznych, mniej lub więcej prawdopodobnych wniosków, gdyż granica obserwacyi przesunęła się o wiele naprzód, a fakty pozostały w tyle, czyli poprostu, jako nieobecne, przestały być materyałem wiarogodnym z jednej strony, z drugiej zaś umknęły się z pod empiryzum.

W takim stanie otoczenia oprzeć się jedynie można na obecnem, pewnem, uchwytnem, widzialnem i namacalnem w każdej dziedzinie wiedzy.

A więc fakty? Tak, niewątpliwie. Fakty, dużo faktów pozwala sprawę z wielu różnych stron badać. Nie znaczy to wszakże, aby zupełnie pomijać hypotezę. Owszem, czasami intuicya wyprzedzała doświadczenie. — W takim razie stwierdzenie zgodności przypuszczeń z doświadczeniem jest po prostu dokumentem! Zastrzedz się wszakże należy przeciw dogmatyzmowi. Dokument historyczny ma znaczenie tylko w określonych granicach historyi przeszłości; popiera ją i stwierdza; przyszłość tworzyć winna własne, zgodne ze swym czasem dokumenty, oparte na przeszłości o tyle, o ile podpory były trwałe i pewne.

Przyszłość winna wnosić nowe światło do świątyń starych bogów, składać nowe ofiary

na ołtarzach wierzeń, — treściwsze, bardziej celowe, głębsze. Czasy hekatomby minęły bezpowrotnie. Grosz wdowi znalazł miejsce obok dukatów bogacza, co więcej — oceniono każdy wysiłek w należytym stosunku do wartości skutku; oceniono miarą nie pojedynczych zapatrywań przez okulary kastowe i rozliczne uprzedzenia, ale miarą wzbogaconego wielowiekowem doświadczeniem zbiorowego rozumu. Utylitaryzm powołał do czynu wszystkie żywioły, zaprzągł nowe siły do tryumfalnego rydwanu postępu, ożywił masy energią celowego działania, a to w szerokich ramach rozumnych programów i, jeśli nie wykluczył jeszcze w zupełności furyatyzmu z życia pojedynczych osób i całych narodów, to zohydził go, wykazał zgubne jego skutki w przeszłości, walczy z nim i będzie walczył dalej aż do zwycięstwa.

(C. d. n.).

Korespondencye Redakcyi.

P. Kem.. w Krakowie. Pan Wład. Kretkowski siedzi w zakładzie „leczniczym“ Żuławskiego 9 lat i jest przez niego i jego zięcia Jankowskiego, który jest zarazem „asystentem“, tak strzeżony, że nikt ze znajomych widzieć się z „chorym“ nie może. Nawet listy spółka ta kontroluje i uniemożliwia uwięzionemu komunikowanie się ze światem, zaś pragnących go odwiedzić oddala ze stereotypowem objaśnieniem „pacyent wizyty sobie nie życzy“. List tego „pacyenta“ dyskretnie nam nadesłany, a co do treści, prawie identyczny z listem ogłoszonym przez nas w zeszycie majowym, pani Maryi Jackowskiej, ogłosimy w następnym numerze.

P. Kawecki, sędzia w Mon... Za nadesłany materyał szczerze dziękujemy, z wszystkich artykułów skorzystamy kolejno w naszem piśmie. Prosimy o ciąg dalszy rozprawki o telepatyi. Z pozdrowieniem duchowem.

P. St. w Kr... P. Chłopicki wystąpił z pisemkiem konkurencyjnem dla dogodzenia swojej obrażonej ambicyi. Nakłaniał nas bowiem, abyśmy nasze pismo nazwali „dziwy życia“, a gdy nazwy tej, jako nieodpowiedniej przyjąć nie mogliśmy, wystąpił z organem, którz ma na celu usunąć nas z widowni. Czy p. Chł... postąpił godnie nazwy spirytysty, raczą ocenić sami szanowni nasi bracia i siostry duchowe.

OD WYDAWNICTWA.

Szanownych czytelników i prenumeratorów upraszamy o nadesłanie przedpłaty i rozszerzanie „Świata duchów“ w kołach życzliwych i znajomych.

Treść numeru 6:

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Dr Leon Filimowski**. Nakładem **H. W. Piątkowskiej**.
Drukarnia Literacka w Krakowie (Jagiellońska 10) pod zarządem L. K. Górskiego.